

Maria Wichowa

Staropolska grzeczność : o pobycie króla Władysława IV w gościnie u Stanisława Radziejowskiego w 1632 roku w świetle okolicznościowego pisma "Hospes grati animi..."

Napis. Pismo poświęcone literaturze okolicznościowej i użytkowej 10, 17-27

2004

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Maria Wichowa

Staropolska grzeczność. O pobycie króla Władysława IV w gościnie u Stanisława Radziejowskiego w 1632 roku w świetle okolicznościowego pisma *Hospes grati animi...*

Analizowane dzieło, wydane bezimiennie (jak się wydaje, w roku 1633, być może w drukarni Jana Rossowskiego)¹, ma charakter okolicznościowy. Jest poświęcone opisowi uroczystości, które miały miejsce w dniach 22–25 listopada 1632 roku z okazji wizyty świeżo powołanego na tron króla Władysława IV w Radziejowicach². Monarcha przybył tam, aby podać do chrztu synka Stanisława Radziejowskiego; i ta ceremonia jest również relacjonowana w *Hospes...*

Przejazd króla do rezydencji wojewody łęczyckiego stanowił wielki splendor dla ambitnego gospodarza. Rodzina Radziejowskich długi czas sytuowała się wśród średniozamożnej szlachty, więc wojewoda łęczycki był *homo novus* wśród magnatów Rzeczypospolitej. On pier-

¹ Por. L. Kajzer, [wstęp do:] *Hospes grati animi... albo gość wdzięczny... czyli o wizycie króla Władysława II w Radziejowicach w roku 1632*, tł. J. Danką, wst. i koment. L. Kajzer, Łódź 2002, s. III.

² O uroczystościach dworskich pisali: K. Matwijowski, *Uroczystości, obchody i widowiska w barokowym Wrocławiu*, Wrocław 1969; M. Rożek, *Uroczystości w barokowym Krakowie*, Kraków 1976; J. A. Chrościcki, *Barokowa architektura okazjonalna*, [w:] *Wiek XI/II — kontrreformacja — barok. Prace z historii kultury*, red. J. Pełc, Wrocław 1970, s. 229–254; J. Pełc, *Obraz — słowo — znak. Studium o emblematyce w literaturze staropolskiej*, Wrocław 1973, s. 210, 219 i *passim*; H. Dziecheńska, *Parawizualność literatury staropolskiej jako element ówczesnej kultury*, [w:] *Słowo i obraz. Materiały Sympozjum Komitetu Nauk o Sztuce P.A.N. Nieborów 29 IX–1 X 1977*, red. A. Morawińska, Warszawa 1982, s. 97–112; *cadem*, *Oglądanie i słuchanie w kulturze dawnej Polski*, Warszawa 1987, s. 83–154, rozdz. 2: *Wizualność literatury staropolskiej*; T. Chrzanowski, *Sarmatyzm — mity dawne i współczesne*, [w:] *idem*, *Wędrowniki po Sarmacji europejskiej. Eseje o sztuce i kulturze staropolskiej*, Kraków 1988; K. Maliszewski, *Barokowe teatrum życia dworskiego w świetle polskich gazet rękopiśmiennych (1670–1750)*, [w:] *Sarmackie teatrum II. Idee i rzeczywistość. Materiały z konferencji naukowej, Katowice 9–11 grudnia 1988 roku*, red. R. Ocieczek, Katowice 2001, s. 190–200.

wszy w swym rodzie osiągnął senatorską godność. Umiejętnie piął się w górę, zjednując sobie łaskę królewską i przemyślnie zawierając związki małżeńskie. Po raz pierwszy ożenił się z Katarzyną Sobieską, córką Marka, wojewody lubelskiego, po raz drugi z Krystyną Sapieżanką, córką Jana Piotra, starosty uściawickiego. Spowinowacił się z pierwszymi domami kraju, wziął kolejno dwie posażne panny i z szlachcica przeobraził się w pana³. Względy monarchy zyskał

...sprytem, dobrym humorem, wierną wysługą dworską, a nade wszystko gościnnością⁴.

Z dworem królewskim Radziejowscy byli związani od dawna. Dziad Stanisława — Mikołaj — służył na dworze Katarzyny Jagiellonki, następnie piastował godność marszałka dworu Anny. Sprawował urzędy kasztelana gostyńskiego, potem wojewody plockiego; powiększał majątek, pożyczał władcy pieniądze pod zastaw królewszczyzn, obejmował intratne starostwa, z sochaczewskim na czele. W następnym pokoleniu Radziejowscy podupadli. Do grona magnatów dołączył dopiero Stanisław, wkraczając w krąg elity swoich czasów. Odbił podobno jakieś studia zagraniczne, pisał też jakoby wiersze łacińskie, ale dziś nie wiadomo, co to były za teksty⁵.

W jego majątku rodzowym, Radziejowicach, położonych w odległości 45 km na zachód od Warszawy, około 1606 roku zbudowano murowany pałac⁶. Znajdowały się tam też:

...karczma na dwieście koni, budynki dworskie na tysiąc gości, kilkanaście działek wiwatowych, niewyczerpana piwnica i znakomita kuchnia⁷.

Tam wojewoda łączył podążających do stolicy dostojnych gości: poselstwa zagraniczne, polskich posłów i senatorów, a nawet monarchów — Zygmunta III, a potem Władysława IV. Radziejowski słynął z gościnności. Ludwik Kubala trochę złośliwie komentował ten fakt słowami:

W całej Polsce nie bawiono się tak wesoło, dostatnio i swobodnie, jak w Radziejowicach. Zdaje się, że to były najważniejsze zasługi, jakie stary wojewoda oddał krajowi⁸.

Ambitny magnat starannie pielęgnował związki z dworem królewskim. Starał się wszelkimi sposobami zdobyć przychylność, a wręcz życzliwość króla i jego najbliższych. Miał bardzo dobre relacje z Zygmuntem III (podobno był on dziesięć razy w Radziejowicach, także jego żona Konstancja lubiła tam przebywać) i jego synem Władysławem, który bywał częstym go-

³ Por. L. Kubala, *Proces Radziejowskiego*. [w:] idem, *Szkice historyczne*, seria 2, Lwów 1880, s. 4.

⁴ L. Kubala, op. cit., s. 4.

⁵ Por. A. Kersten, *Hieronim Radziejowski. Studium władzy i opozycji*, Warszawa 1988, s. 20.

⁶ Por. A. Kersten, op. cit., s. 27; L. Kajzer, op. cit., s. XIII.

⁷ Cyt. za: L. Kubala, op. cit., s. 4.

⁸ *Ibidem*, s. 4.

ściem u Radziejowskiego i wzajemnie zapraszał wojewodę na dwór lub na polowanie do ulubionego Merecza na Litwie⁹.

Przyjazd do Radziejowic Władysława IV, obranego królem 14 listopada 1632 roku, stanowił wielki zaszczyt dla gospodarza, który przyjmował władcę okazale, wystawnie, manifestując w ten sposób wielkość swojego domu. Druceczek okolicznościowy *Hospes grati animi*... doskonale tę atmosferę oddaje.

Autor panegiryku podkreślał, że wyjątkowy splendor spotkał wojewodę łęczyckiego, skoro król Władysław IV tuż po zakończeniu ceremonii elekcji gościł u Radziejowskiego w jego gnieździe rodzinnym, co jest wyrazem szczególnej łaski monarchy, przywilejem wyjątkowym. W swej królewskiej dobroci uznał go godnym, aby odwiedzić go jako pierwszego i uświetnić uroczystości w rodzinie gospodarza, przed wszystkimi innymi domami, które rade by były władcę podejmować w swojej siedzibie. Zamieścił cały *passus* poświęcony przedstawieniu licznych cnót najjaśniejszego pana, a przede wszystkim jego ludzkości. Przymiotnik „najjaśniejszy” jest, jak wiadomo, często stosowanym określeniem władcy, ale ma on wartość nie tylko zwrotu grzecznościowego. Odzywa się w tym także powszechne przekonanie o wyjątkowej randze osoby króla. Przypomnijmy fragment kazania *Idea regis* Daniela Kałaja (z 12 czerwca 1673 roku), który sens tego wyjaśnia następująco:

To król na ziemi, co słońce na niebie.

Ów sentencjonalny zwrot doczekał się szerszego komentarza autora:

Wielkość słońca w królach jest znaczna. Wielkimi są nie tylko w ludzkich, co słuszna, ale i w Boskich oczach. Wysokość miejsca z słońcem im należy. Bo Najwyższego są namiestnikami, którego stolicą niebo, a ziemia podnóżkiem. Bieg ich fortuny i spraw chwalebnych na wschód i na zachód przysięga, i ustanowiony być tą ręką może, która go prowadzi i serca ich trzyma. Rząd i władza królów wielka ze wszech miar, która im z nieba dana. Jako słońce, na niebie będąc, rządzi dniem i czasami. tak król, siedząc na stolicy swojej, rozgania wszystko złe oczyma swymi¹⁰.

Tak więc w świetle *Hospes*... najjaśniejszy Władysław, obdarzony wszystkimi królewskimi cnotami i stałym charakterem, dojrzałością i powagą w radzie, znakomitą wrodzoną zdolnością przyswajania wszystkiego, co dobre, talentami oratorskimi, odznacza się także ludzkością, przyjacielskością, niesłychaną dobrocią we wszystkich myślach, a zatem godzien jest najwyższego podziwu. W panegiryku tym autor, inspirowany przez Radziejowskiego, na każdym kroku podkreśla wielki szacunek, cześć okazywaną królowi. Raz po raz z największym respektem mówi o godności i majestacie przebywającego w gościnie władcy:

⁹ Por. W. Kłoczowski, *Radziejowski Stanisław [w:] Polski słownik biograficzny*, t. 30, Wrocław 1987, s. 79–81.

¹⁰ Cyt. za: E. Kotarski, *Muza gdańska Janowi III Sobieskiemu 1673–1696*, Wrocław 1985, s. 18.

Oddałeś się zatem, Królu Najjaśniejszy, męstwu twojemu i twojej dobroci. Dobrocią i majestatem twoim królewskim w domu senatora twego zajaśniałeś (s. 6).

Człobitność panegirysty, oddająca także postawę gospodarza, jest tu przejawem dobrych obyczajów staropolskiej grzeczności, tej wyrafinowanej, szlacheckiej, której arkana Radziejowski opanował do perfekcji. Zasłużył na to, głosi autor, żeby być nazwanym „królem stołu królewskiego”. Ze względu na sławę władcy i państwa przyjmował posłów polskich i posłów obcych królów i książąt, okazując im wielką uprzejmość, ofiarowując gościnę. Drzwi jego domu stały dla wszystkich otworem, a każdy wychodził stamtąd zadowolony. Władysław zaszczylił swego wiernego przyjaciela i poddanego, uwzględniając jego zgoła wyjątkowe zasługi dla dworu:

Kiedy to Król Najjaśniejszy nasz Władysław i królewicze najjaśniejsi spostrzegli, bardzo się o to starali, aby w tobie tak dla siebie oddanego i spraw swoich najwierniejszego powiernika pozyskać, pokładając [w tobie] swoją dobroć i przychyłność łaski.

A zatem nie chcieli, aby pierwsza wyprawa najjaśniejszych, po szczęśliwej w Królestwie Polskim elekcji najjaśniejszego ich brata Władysława, była inna jak do twojego domu, aby tobie z miłej duszy i przychyłności w twoich progach pamiątkę zostawić. Z tego powodu i syna twojego w domu swoim własnym ochrzcić postanawiają i na wieczną pamiątkę imieniem Władysława nazwać, i licznymi darami, i wielkimi dowodami miłości [obdarzyć] dom twój, w którym swobodnie i wesoło, tak jak u siebie, kilka dni spędzić i rozjaśnić, po okazaniu najliczniejszych życzliwości i wdzięczności (...), po wysłuchaniu prośb, przeprosin i uznań twoich na rzecz innych zasług twoich, dla ciebie i twojego potomstwa najsprawiedliwszymi wynagrodzeniami, najpobożniej nadto przyobiecany (s. 22).

Jak widać, staropolska nauka o grzeczności nakładała poważne i liczne obowiązki na gospodarza. Przysłowie „gość w dom, Bóg w dom” jest odzwierciedleniem tego zjawiska. W Radziejowicach zadbano, aby dostojnych gości przyjmując z największymi honorami i z najokazalszym przepychem, z zachowaniem tradycji i obyczajów.

Dzielko *Hospes grati animi*... podaje szczegółową relację z tych wydarzeń. Wedle omawianego pisma król Władysław pojawił się ze swym dworem w okolicy Radziejowic w poniedziałek 22 listopada 1632 roku. Towarzyszyli mu bracia: Jan Kazimierz, Jan Wojciech, Karol Ferdynand i Aleksander Karol. Gospodarz od jakiegoś czasu oczekiwał znakomitych gości i wraz z synami wyjechał im na spotkanie, bo tego wymagała grzeczność. Jej nakazy zobowiązywały także przybywających, aby pojawili się nieco wcześniej, by długim oczekiwaniem nie trudzić witających. Również zgodnie ze staropolskim obyczajem Radziejowski wygłosił mowę powitalną, a następnie wprowadził gości do „własnego domu”, w którym przyjmowała przybyłych jego żona, „matka rodziny, otoczona dość licznym i wybranym wieńcem kobiet”. „Najjaśniej-

si” przyjęli pozdrowienie, zezwolili na ucałowanie ręki. Był to ważny element etykiety. Obowiązywała zasada, że niżsi w hierarchii społecznej całowali rękę usytuowanych wyżej. Powszechnie całowano ręce kobietom i doroślejszym pannom, z kolei młode niewiasty całowały ręce matkom. W Radziejowicach miała miejsce ceremonia całowania ręki królewskiej. Był to dowód łaski monarchy.

...król najjaśniejszy i najjaśniejsi bracia postanowili pozdrowienie przyjąć, na pocałunek ręki dozwolić i wszystkim innym wtedy obecnym także, które [to kobiety] dookoła i naprzeciwko siebie w pozdrowieniu obeszli (s. 31).

Jak widać, damy stały w okręgu i do każdej z nich podchodził król, pozdrawiając je i dopuszczając do zaszczytu ucałowania ręki. Po tym ceremonialnym powitaniu z kobietami zabrał głos gospodarz, uprzejmie zapewniając o swej ogromnej radości z powodu goszczenia monarchy u siebie. Następnie wznoszono okrzyki na cześć króla i rozlegały się wystrzały z działek wiwatowych, głośne i liczne, trwały zaś dopóty, dopóki Władysław nie wszedł do przeznaczonego dla niego pomieszczenia. Nieco wcześniej gospodarz

...ponownie mową wspaniałą króla najjaśniejszego przyjął, a następnie odprowadził go na miejsce wypoczynku po trudach podróży, doglądając, aby nie brakowało gościom niczego.

Ta część wizyty ciągnęła się do godziny trzeciej po południu.

Po pewnym czasie, jak grzeczność nakazywała, Radziejowski zapytał króla, kiedy podać posiłek, choć wcześniej wszystko było przygotowane i zaplanowane do najmniejszego szczegółu. Stół zastawiono wzdłuż całej jadalni, poproszono króla z braćmi o zajęcie miejsc. Tutaj ceremonialny biesiadny zwyczaj był przestrzegany bardzo rygorystycznie¹¹. Czołowe miejsce zajął król z królewiczami, a w niewielkiej od nich odległości (kilku łokci) usytuowali się senatorowie, dostojnicy i członkowie dworu, a także wojewodzina z wojewodziankami,

...aby miała towarzyszki nieopieszale w zachęcaniu tak znacznych gości.

Podano wodę do mycia rąk i ręczniki, królowi usłużył sam wojewoda. Zwyczaj ten przybył z zagranicy i nie przyjmował się łatwo przy sarmackich biesiadach, w XVI wieku mycie rąk przed posiłkiem na wielu ucztach uważano za przesadę¹².

Kiedy zaczęto spożywać trunki, wojewoda Radziejowski wziął do ręki piękny kielich, stosownie wybrany na tę okoliczność, i zwrócił się do króla, wyrażając ogromną radość, że może go przyjmować w swoim domu, i szczerze życząc pomyślności, po czym przepił łyk wina do

¹¹ Por. Z. Kuchowicz, *Obyczaje i postacie Polski szlacheckiej XI T–XI III wieku*, Warszawa 1993, rozdz. II: *Savoir vivre*; Z. Taźbierski, *Zasady pierwszeństwa w ceremonialu biesiadnym podczas przyjmowania obcych gości w Polsce (XI T–XI III wiek)*, „Przegląd Humanistyczny”, R. 25: 1981, z. 3 (186).

¹² Por. J. S. Bystron, *Dzieje obyczajów w dawnej Polsce. Wiek XI T–XI III*, t. 2, Warszawa 1976, s. 180; M. Wichowa, *O różnych aspektach staropolskiej biesiady w świetle relacji literackich*, „Acta Universitatis Lodzianensis”, Folia Litteraria Polonica 5, 2002, s. 3–12.

króla i przekazał mu kielich. W tym momencie rozległ się wystrzał na wiwat. Następnie Władysław IV tym samym kielichem przywitał brata Jana Kazimierza, i „kiedy król najjaśniejszy lyk wypił, dano trzy wystrzały” (s. 33), a kiedy królewicz napił się, „dwa głośnie rozległy się wystrzały”. To samo powtarzało się z udziałem pozostałych królewiczów, a wszyscy spełniający ten kielich dołączali najlepsze życzenia szczęścia i bezpieczeństwa dla króla. Potem zaczęto dookoła przepijając z dostojnikami i członkami dworu, „do pierwszych powracając”, aż krąg się zamknął. Trochę później wojewoda rozkazał „puchar słusznej wielkości, misternie wykonany” napełnić doskonałym winem węgierskim, podszedł do Władysława wraz z małżonką, która, skłoniwszy się do nóg królewskich, prosiła,

...jak zwyczaj uroczysty nakazuje i obowiązek matki rodziny wymaga, aby prawa nie naruszając przodków, kielich ów od niej w imię kielicha wszelkiej przyjaźni (*crater philotesii*), który dla zjednania nowej przyjaźni gości był wypity i w imię swojej dobroci i łagodności, by miał ochotę przyjąć (s. 33).

Władysław z początku się wymawiał, że przecież u Radziejowskich już bywał, ale wojewodzina persadowała, że gości go po raz pierwszy jako króla, więc kielich przyjaźni przyjął,

...za przykładem króla najjaśniejszego najczcigodniejsi także królewicze według sposobu czynienia tego poprowadzili i pozostali, którzy w imię nowych gości podjęli się tego i temu obowiązkowi poddali się.

W sumie ta ceremonialna radość, cieszenie się z po raz pierwszy przybyłych gości, trwała do trzech godzin, aż król z braćmi opuścił salę biesiadną i poszedł do komnaty, a gospodarz nadal kierował się nakazami staropolskiej grzeczności i sumiennie dopełniał swych obowiązków. Wojewoda mianowicie odprowadził Władysława do przeznaczonej dla niego komnaty, tam jeszcze ze służbą dworską wypił kilka kielichów, życząc dobrej nocy dostojnemu gościowi i jego świecie. Wreszcie

...odszedł, aby tym rodzajem obowiązku, oddania i dobrej woli władcom najjaśniejszym przysłużyć się (s. 34).

Zatroszczył się o wygodę wszystkich pozostałych, wreszcie sam udał się na zasłużony spoczynek, utrudzony pełnieniem honorów gospodarza, który doskonale znał swe powinności w zadośćuczynieniu nakazom staropolskiej grzeczności. Tak minął pierwszy dzień wizyty.

Nazajutrz, we wtorek 23 listopada, odbyła się uroczystość chrztu synka Radziejowskich. Dzień zaczął się od mszy świętej, koncelebrewanej, upiększonej koncertem muzycznym. Następnie goście zwiedzili pałac, podziwiali ogród i zwierzyniec. Trwało to mniej więcej do jedenastej, wtedy bowiem wszyscy udali się do kaplicy, „aby syna najznakomitszego wojewody ze świętego źródła ochrzcić” Matką chrzestną była królowna Anna Katarzyna, nieobecna w Radziejowicach, więc w jej imieniu dziecko niosła podkanclerzyna Wielkiego Księstwa Litewskiego Sapieżyna. W początku uroczystości chłopczyka trzymała matka, następnie przejął go król jako ojciec chrzestny i zaniósł je do chrzcielnicy. Sakramentu udzielił biskup chełmiński.

ski Jakub Zadzik; ochrzcił chłopca imieniem Władysław. Matka w tym czasie, zgodnie ze zwyczajem, przebywała w innym pomieszczeniu. Ochrzczonego synka odniosła jej czcigodna matrona, pani Rudzka. Po skończeniu uroczystości religijnej znów zaczęły się przyjemności towarzyskie. Grzeczność wymagała, aby gospodarz podziękował wylewnie ojcu chrzestnemu, toteż

...rzuciwszy się na kolana do króla najjaśniejszego podszedł i za tak szczerą przychylność i okazaną łaskę i włożony trud (...) w najprostszych słowach dziękował (s. 35).

Znów rozległy się strzały wiwatowe „bardzo głośno brzmiące”. Potem gospodarz przeprowadził króla do pałacu, do zastawionego posiłkami stołu.

Co gdy nastąpiło, król najjaśniejszy przez wielmożnego pana Ryłskiego, swego podkomorzego, posłał do matki dziecka konterfekt z wyobrażeniem twarzy najjaśniejszego Zygmunta III, króla Polski, ojca swojego.

Dar był zresztą bardzo znakomity: wizerunek wykonano ze złota czystej próby. Po kolei inni uczestnicy uroczystości składali podarunki dla ochrzczonego dziecka, na ręce rodziców „na znak radości z narodzonego syna”.

W tym samym czasie dania biesiadne pojawiły się na stole, wojewoda, ponownie podchodząc do króla, powtórzył podziękowanie za łaskę i dobrodziejstwa, po czym przystąpiono do spożywania posiłków, a spożywano je radośnie, bo uszy i dusze były pieszczone delikatną muzyką. Znów doszło do kielichów. Wtedy

...głowa rodziny według dawnego obyczaju z najpomysłniejszymi życzeniami dla najjaśniejszego króla jako pierwszy przepił, zapowiadając jeden głośny salut armatni (s. 37).

W czasie, kiedy król z braćmi zachęcali do przepicia,

...pociski jakby bez żadnego porządku i odstępu, zgodnie z życzeniami i z wielkim hukiem detonowano.

Przepijanie i strzały z dział wiwatowych trwały ponad godzinę, a gospodarz, „uginając kolana”, senatorów i dostojników kielichem zachęcał do toastów, życząc szczęśliwego i pomyślnego zarządzania królestwem. Po czym nastąpiła przerwa, król z braćmi udał się na krótki odpoczynek, zjadł posiłek w towarzystwie gospodarza i brata Jana Kazimierza. Radziejowski tak to urządził, że inna uczta była dla królewiczów, inna dla senatorów, inna dla urzędników, inna dla dworu, inna dla służby i inna w pokojach samego wojewody. Po raz kolejny król z bratem zasiedli do stołu w specjalnie przygotowanej dla niego sali; gospodarz znów padł im pokornie do stóp i sławił niewiarygodną dobroć najjaśniejszych, zaś król prosił gospodarza i jego małżonkę o przedstawienie gości. Cały ten czas godnie i przyjemnie, a także spokojnie upły-

nał uczującym. Wojewoda popisywał się niezwykłą umiejętnością, tańcząc z kielichem pełnym wina podtrzymywanym na głowie, tak że nie uрониł żadnej kropli podczas tanecznych podskoków, a „na różny sposób obracał się i kręcił”, co ze zdumieniem było obserwowane przez biesiadników. Tym samym kielichem przepijał do gości ustawionych wokoło, dopóki wszystkich nie obszedł. I tak zakończył się kolejny dzień wizyty, w którym wojewoda Radziejowski — *homo ludens* — robił wszystko, by zadośćuczynić wymogom staropolskiej grzeczności i powinnościom gospodarza z niej wynikającym.

W trzeci dzień wizyty, we środę, dużo czasu przeznaczono na wypoczynek, potem odbyła się msza święta w kaplicy, przy muzyce, a po śniadaniu udano się na polowanie. Król Władysław IV był jednym z największych monarchów-myśliwych. Jemu właśnie Jan Ostroróg zadedykował traktat *Myślistwo z ogary...* (1618) — pierwsze w Polsce, drugie w Europie dzieło poświęcone hodowli, leczeniu i ćwiczeniu psów gończych w umiejętnościach łowieckich. W przedmowie pisarz wyakcentował dobitnie myśliwską pasję króla:

W tym tak wolnym a myśliwym narodzie urodziwszy się Wasza K[rólewska] M[ość] królewskim synem, urodziłeś się zaraz i tak myśliwym, że ledwie kto jest, kto by się w tej zabawie barziej nad W. K. M. kochać się mógł¹³.

Zatem Radziejowski dobrze wiedział, czym najlepiej udelektuje Władysława w dniu przeznaczonym na odpoczynek. Król wyraził życzenie, aby zabawić się polowaniem. Podano śniadanie, a jednocześnie szczwacze i nagonka przygotowywali teren łowów, czyli zabezpieczyli go siódlami. Oczywiście było to polowanie umiejętnie reżyserowane. Nie wybierano się do dzikiej puszczy, lecz w pobliskim wąwozie wypuszczono schwyte wcześniej w siódlu lisy i zajęce. Ta zabawa na świeżym powietrzu, z użyciem psów myśliwskich, trwała około trzech godzin. Po zakończeniu „polowania” podano posiłek.

Tym razem „stoły według zwyczaju [jak należy sądzić — myśliwskiego — M. W.] poza domem poustawiano” (s. 41), i równie wystawnie, z takim samym zbytkiem jak poprzednio ucztowano, składano królowi uszanowanie i kierowano do niego „tysiąc pozdrowień, tysiąc razy pomyślności i szczęścia” życzone. Po tym gospodarz odprowadził króla do jego komnat, gdzie go odwiedzili biesiadnicy, życząc mu dobrej nocy. Następnie Radziejowski zabrał ich stamtąd, aby z kolei przekazać pozdrowienia na następny dzień dostojnikom, zaś pozostałych gości przyjął w swojej komnacie. Wojewoda łeczycki, *homo ludens*,

...ile było można, używał życia wraz z gośćmi, i nie zakończono tych uciech, póki księżyc nie wstąpił pozlaczanym grzbietem na wierzchołek nieba —

— mówi panegirysta. I tak zakończył się miły i wspaniały dzień okazałej gościny.

Gospodarz nie tylko z przyjemnością i niegasnącą ochotą pełnił obowiązki pana domu, ale także świetnie się bawił. W badanym panegiryku kreowany został na wzorec osobowy, na

¹³ J. Ostroróg, *Myślistwo z ogary*. [w:] *O myśliwstwie, koniach i psach łowczych książyków pięcioro z lat 1584–1690*, wyd. J. Rostański. Kraków 1914, s. 38.

człowieka posiadającego bezmiar talentów towarzyskich, pokazany jako człowiek zabawy, o Proteusowym obliczu. Umiał w pełni wydobywać z życia to, co najlepsze, bawić się, całą duszą oddawać się rozrywkom, czerpać zadowolenie z doraźnej przyjemności, z wyzwolenia się od trosk dnia codziennego. Uczestnictwo w tańcach, żartach, ucztach, polowaniach przy doskonałej znajomości dobrych manier i obyczajów było jego żywiołem¹⁴.

W ostatnim dniu pobytu obowiązywał rytuał pożegnania. Grzeczność wymagała, aby dyskretnie zbierać się do podróży, co król nakazał swoim dworzanom. Gospodarz zaś, kierując się zasadami gościnności, najgorętszymi prośbami zabiegał u króla Władysława o jeden dzień zwłoki. „W każdym razie należało tak prosić” — powiada autor. Jednak król, również kierując się zasadami grzeczności, prośbę odrzucił. Przysłał tylko na to, że zje jeszcze poranny posiłek w domu Radziejowskich. Zaś królewicz Aleksander na pożegnanie popisał się pięknym strzałem do jelenia znajdującego się w zwierzyńcu, w klatce z żelaznych prętów. Jelenia tego posłał Radziejowski królownie Annie, matce chrzestnej synka, „na znak wdzięczności i dowód podziękowania”. Znający się na grzeczności gospodarz zaopatrzył odjeżdżających w pożywienie i picie, które na odchodnym jest w zwyczaju przyjmować. Obdarowywano dla okazania wdzięczności za złożenie wizyty. Gość musiał otrzymać na pożegnanie upominek, czyli „gościniec”, a gospodarz żegnał wyjeżdżających „z wielkim bólem”. Również oni byli zobowiązani dziękować za przyjęcie, i czynili to uprzejmie, pozostając „równi w podziękowaniach” względem gospodarza. Wreszcie Radziejowscy pozostali sami, a wojewoda zadbał, aby w krótkim czasie to zaszczytne dla niego wydarzenie uwiecznić w druku.

Zatroszczył się zwłaszcza o to, aby powstał opis wizyty stał się w znacznej części panegrykiem na jego cześć; poza tym jest to pismo o charakterze dokumentalnym i dużej wartości źródłowej; zamieszczone tam dane historycy (Ludwik Kubala, Adam Kersten) uznali za miarodajne. Przedstawione w druczku informacje są wiarygodne, gdyż autor przytacza treść listów i innych dokumentów z archiwum rodzinnego. Autorem jest jakiś bliski sługa swego chlebobdawcy, „oddany powiernik” Radziejowskiego. Zestawił on wszystkie dalsze i bliższe koligacje rodzinne, na ich podstawie bez trudu można nakreślić drzewo genealogiczne wojewody. Takie opisy paranteli rodzinnych nie były wówczas czymś niezwykłym.

Sporządzano je przy okazji ważnych wydarzeń rodzinnych, a więc ślubów, zgonów, narodzin potomka itd. Potwierdzenie pozycji było potrzebne przede wszystkim ludziom, których miejsce w hierarchii społecznej nie było ustabilizowane. Sporządzali więc wykazy swych koligacji ci, którzy szybko pięli się ku górze albo ci, którzy równie szybko spadali w dół, zawsze w tym samym celu, dla wykazania więzów i podtrzymania splendoru rodu. Inspirując wyliczenie swoich paranteli, Stanisław Radziejowski dawał jaskrawe świadectwo, iż ma

¹⁴ Por. J. Pelc, *Bohaterowie literaccy a wzorce osobowe w czasach polskiego renesansu oraz baroku*, [w:] *Problemy literatury staropolskiej*, seria 3, red. J. Pelc, Wrocław 1978.

mentalność człowieka, który wdarł się już do magnackiej elity, ale bynajmniej nie uważa, że jego miejsce tam jest niepodważalne i utrwalone¹⁵.

Wojewoda, chcąc jak najpełniej, najdobitniej wyrazić znakomitość swego rodu, kazal przedstawić nie tylko koligacje rodzinne, ale i swoje więzy przyjacielskie, a także zamiłowanie do wystawności, pragnienie jak najbardziej okazałego manifestowania swej wielkości. W opisywanych w *Hospes...* przejawach staropolskiej grzeczności dużo było teatralności, demonstrowania czołobitności względem króla i jego braci, choć — jak się wydaje — było to respektowanie pewnego obowiązującego rytuału, manifestacja zewnętrzna. W istocie rzeczy ta gościna, przypominająca chwilami widowisko parateatralne, starannie wyreżyserowane przez Radziejowskiego, służyła podniesieniu splendoru rodu. Poza tym gospodarz jako *homo ludens*, mający wybitne talenty towarzyskie, był w swoim żywiole, i z pewnością miał dużą satysfakcję z udanej gościny, bo przyniosła mu ona chwałę i zarazem przyjemność. Sam zaś w inspirowanym przez siebie panegiryku głośno się przechwalał, dbając na każdym kroku, aby pokazać świetność jego rezydencji w opisie obejmującym szczegółowe wyobrażenie pałacu, poszczególnych sal (kaplica, jadalnia, apteka, biblioteka, kuchnia itp.), dziedzińca, parku, sadu, łaźni, psiarni, zwierzyńca, a nawet kazal przedstawić „wyjątkowy zbytek dań najwspanialszych i wyjątkowych” (s. 51), trunków, a przy tym — niepokalanie pięknych obyczajów.

Wreszcie, aby w pełni nakreślić niecodziennosc wydarzenia, jakim była wizyta Władysława IV w Radziejowicach, autor pisma okolicznościowego zamieścił listę gości „bardzo wyjątkowych”, jak wszystko wówczas prezentowane w gnieździe rodowym wojewody łączycykiego. Twórca panegiryku dbał, aby jego pismo spełniało oczekiwania mecenasa nie tylko pod względem dokumentarnym, ale także w aspekcie artystycznym¹⁶. Stąd zadbał o staranne opracowanie literackiej ramy wydawniczej utworu.

Przed rozpoczęciem właściwego wywodu autor zamieścił dwa teksty, stanowiące „czoło” ramy wydawniczej, a więc wiersz łaciński *Na oręż szlachecki*, panegiryk na herb Radziejowskich i jego polski przekład, następnie fragment dzieła Cycerona *O powinnościach*, zawierający pochwałę gościnności, bardzo stosownie wybrany i umieszczony, biorąc pod uwagę fakt, że słowa:

... jest bowiem bardzo zaszczytnym otwierać domy ludzi znakomitych dla znakomitych gości,

choć pochodzą od Cycerona, stanowią doskonałą aluzję do wizyty króla Władysława w Radziejowicach. Na końcu dzieła autor zamieścił wiersz *Do Zoila*, odpierając jakby potencjalne zarzuty stawiane pismu o wybitnie panegirycznym charakterze i powstałym zapewne przy współudziale Radziejowskiego, przynajmniej w tym sensie, że dostarczył on materiałów

¹⁵ A. Kersten. op. cit., s. 25.

¹⁶ Por. T. Biełkowski, *Panegiryk a życie literackie w Polsce. XI i XII wieku*, [w:] *Z dziejów życia literackiego w Polsce XI i XII wieku*, red. H. Dzięchcińska, Wrocław 1980 (Studia Staropolskie t. 48), s. 183–196; idem, *Rola pisarza i literatury w świetle wypowiedzi z XI i XII wieku*, [w:] *Problemy literatury staropolskiej*, seria 1, red. J. Pelc, Wrocław 1972, s. 223–267.

o charakterze dokumentarnym, służących budowaniu jego wyidealizowanego wizerunku. Dzieło ma słać wielkość rodu Radziejowskich, wiekopomne zasługi wojewody łęczyckiego, relacjonować przebieg wizyty króla, co też przynosiło chwałę gospodarzom. Prawem krytyka, szczególnie złośliwego Zoila, podszytego zazdrością, jest dobre traktować jako złe, „przeszydząć, wykręcać, udawać” Autor był zdolnym artystą, literacką ramę wydawniczą swego utworu zbudował bardzo zgrabnie i przemyślnie.

Z przeprowadzonej prezentacji okolicznościowego pisma *Hospes grati animi...* wynika, że stanowi ono ważny dokument źródłowy nie tylko dla historyka dziejów rodziny Radziejowskich, ale także dla historyka kultury i niezwykle smakowity kąsek dla historyka literatury — badacza panegiryków. Ale ten aspekt pisma to materiał do analizy w innym artykule.